

SAGA

rodu Mickiewiczów i Glińskich

przygotowała i opracowała Zofia Glińska z d. Mickiewicz

Od dłuższego czasu zbieram materiały dot. genealogii mojej rodziny i rodziny
mojego męża tj. Glińskich.

Rodzina mojego ojca pochodzi z Litwy, co w dużej mierze utrudnia mi w dotarciu do
poszczególnych akt.

Mimo wszystko postanowiłam spisać w miarę swoich możliwości dzieje rodzin tak
Mickiewiczów jak i Glińskich tym bardziej, że rodziny a zwłaszcza rodzina
Mickiewiczów ma bardzo bogatą kartę w historii.

RÓD MICKIEWICZÓW

Moi pradziadkowie tj. *Józef Mickiewicz i Wincentyna Gedroycz* mieli
niewielki majątek na Litwie.

Józef Mickiewicz za swą działalność polityczną został zesłany na Sybir, gdzie w
niedługim czasie zmarł.

Posiadłość Mickiewiczów została skonfiskowana, a Wincentyna Mickiewicz - żona
Józefa wraz z synem Telesforem i wężelkiem, który mogła tylko zabrać przyjechała
do Polski.

Telesfor Stanisław Mickiewicz - syn Józefa i Wincentyny Mickiewiczów ur. w
1845 r. w Suwałkach na Litwie poszedł w ślady ojca.

Mając 19 lat wstąpił w szeregi powstańcze.

Za swą działalność został aresztowany. Najpierw skazano go na pobyt w
warszawskiej cytadeli, a następnie zesłano na 10 lat na Syberię do Omska i Wiatki.

Ze wzruszeniem wspominał o dobroci ludu rosyjskiego na Syberii, gdzie
witano ich w wioskach prowadzonych pod eskortą biciem dzwonów i obdarowywano
pożywieniem.

Jednej z włościanek Annie Kazanowej zawdzięcza dziadek Telesfor życie. Ona to
opiekowała się nim podczas śmiertelnej choroby i nie przyjęła ofiarowanej zapłaty za
6-cio tygodniowy pobyt w jej domu.

Z zesłania Telesfor Mickiewicz wrócił w 1871 roku. Wracał pieszo. Zamieszkał
w Warszawie, gdzie pracował jako maszynista kolei warszawsko - wiedeńskiej.
Ponownie zaangażował się w działalność niepodległościową. Mimo iż był
inwigilowany przez żandarmerię carską i zobowiązany do meldowania się w urzędzie
policyjnym, miał możliwość ciągłego poruszania się po kraju, co pozwoliło mu włączyć
się w nurt pracy rewolucyjnej i prowadzić działalność polityczną

Po powrocie z Syberii dziadek Telesfor Mickiewicz ożenił się po 1882r., (co
wynika z listu) z *Emilią Janicką* wdową po I voto Zielenkiewicz. Z pierwszego
małżeństwa babcia Emilia miała dwie córki Zofię i Józefę. Po ślubie zamieszkali w
Brzezinach koło Łodzi.

2

Dzieci z tego małżeństwa to 4 córki i syn Adam.

Chrzestnymi rodzicami Adama byli:

Zofia Zimler i Jan Mickiewicz

Później dziadek zamieszkał w Otłoczynie koło Torunia w domku jednorodzinny, który otrzymał od państwa za swoje zasługi. Później jednak tęsknota za rodzinnym miastem zmusiła go do powrotu do Radomska, gdzie mieszkały też wszystkie dzieci.

Jestem bardzo dumna ze swego dziadka, że mimo ciężkiej choroby, która była spowodowana pobytem na Syberii w walce o wolność Ojczyzny, był bardzo pogodny, zawsze uśmiechnięty i życzliwy ludziom, mimo, że w ostatnich latach zaniewidiał na oczy i nie opuszczał już łóżka. Do samego końca przyjmował gości. Zgaśł we śnie 26 grudnia 1935 roku.

Pogrzeb weterana z 1863 roku, a mojego dziadka Telesfora Mickiewicza był wielką manifestacją ku czci zmarłego.

W pogrzebie wzięły udział oprócz rodziny tysięczne rzesze ludności Radomska i okolic. Z domu, w którym mieszkał trumnę wyprowadzono pod szpalerem szabel. Z Częstochowy przybyło trzech generałów, orkiestra i kompania honorowa 27 pp. z księdzem kapelanem na czele, która otwierała ogromny kondukt pogrzebowy. Następnie kroczyły dwie kompanie strzelczyń i strzelców, kompania Zw. Rezerwistów Zw. b. Więźniów politycznych ze sztandarem, członkowie POW., legioniści, Sokół żeński i męski ze sztandarami, szkoły, między innymi Gimnazjum żeńskie Jadwigi Chomicz, grupa właścicieli nieruchomości ze sztandarami.

Kondukt pogrzebowy prowadził ks. kanonik Jankowski w asyście licznego duchowieństwa. Trumnę ze zwłokami nieśli na swoich barkach żołnierze naprzemian z wnukami. Przed trumną zmarłego weterana niesiono liczne wieńce, oraz orderzy na poduszkach.

Nad otwartą mogiłą podniosło przemówienie wygłosił ks. kan. Jankowski, jak również przedstawiciele wojska.

Tak żegnało Radomsko bohatera 1863 roku, który faktycznie na takie pożegnanie zasłużył.

Takiego pogrzebu Radomsko nie widziało i już nigdy nie zobaczy.

Jestem w posiadaniu listu z 1882 roku, to jest z przed 122 laty pisanego przez *Michalinę Rusiecką* z d. Mickiewicz do mojego dziadka Telesfora Mickiewicza.

Z zakończenia listu wynika, że Michalina Rusiecka była spokrewniona z moim dziadkiem Telesforem - powstańcem 1863 r., o czym świadczy zakończenie listu „kochająca siostra Michalina”.

Michalina Rusiecka była żoną pułkownika Prospera Rusieckiego - syna Kanutego Rusieckiego - słynnego malarza i pedagoga na Litwie a córką Bazylego, co zostało potwierdzone przez Litewskie Archiwum Historyczne na Litwie. List jest na tyle ciekawy, że dotrwał do tego czasu, a przy tym ma wytłoczoną owalną pieczęć z koroną z pięcioma pałkami z nazwiskiem: "Michalina Rusiecka z d. Mickiewicz".

Nie posiadam żadnych danych odnośnie rodziny dziadka Telesfora. Jedynie na podstawie listu, który dostałam od mojej mamy na przechowanie jako pamiątkę rodzinną mogłam z wielkim trudem ustalić pokrewieństwo Telesfora i Michaliny, na co mam potwierdzenie przez Muzeum Historyczne na Litwie.

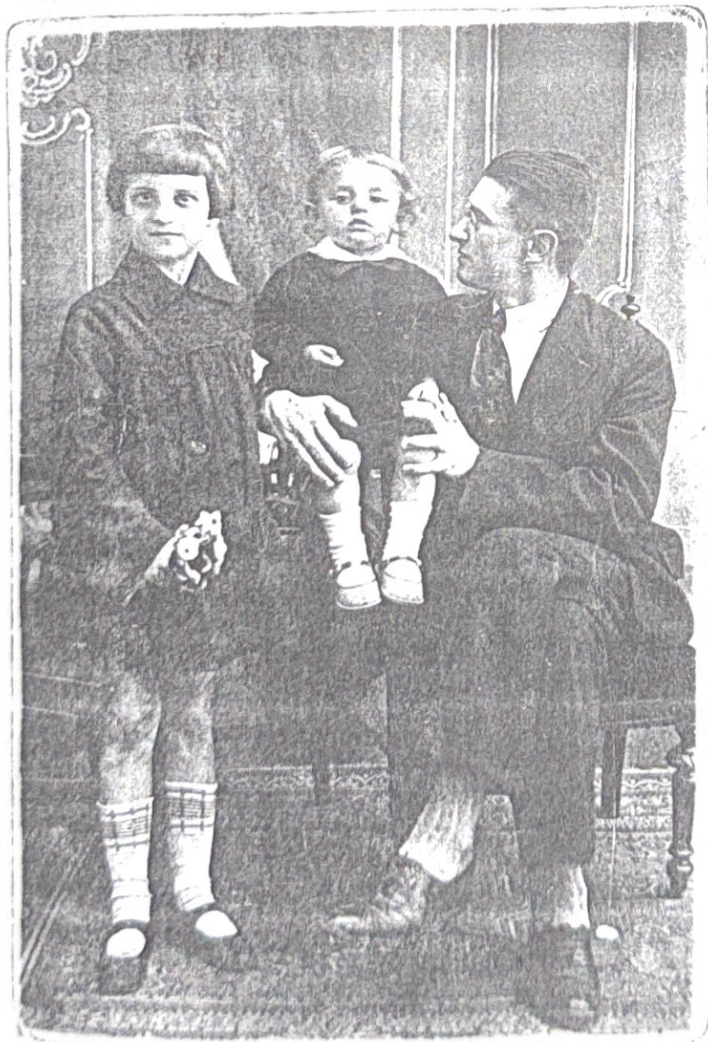
Siostrą cioteczną Telesfora Mickiewicza była *Olimpia Giedroycz*. Jak mi wiadomo z przekazów ustnych rodziny to to, że Olimpia Giedroycz przyjeżdżała do moich dziadków, co potwierdza dziadek Telesfor w wywiadach prasowych, jak również i rodzina.



Moi Rodzice Bronisława i Adam Michewiszowie



Mój ojciec
w wieku 90-ciu lat



Dnia 6-go b. m. t. j. w Niedzielę o godzinie 11 ej rano odbędzie się w sali Kinemy.

Poranek Przyrodniczy

urządzony staraniem Kółka Przyrodniczego ucznie gimnazjum J. Chmielewskiego. W programie przewidziano: wykład, odczyty, deklamacje, obrazki sceniczne, oraz część koncertową, która zainteresuje młody, nadzieję szerszą publiczność. Dział koncertowy wypełnią: produkcje uczenie prof. Mickiewicza przy maskawem współudziale prof. Gaslera.

KOŁO PRZYRODNICZE
gimnazjum J. Chmielewskiego

PODZIĘKOWANIE

Wszystkim, którzy przyczynili się do uświetnienia Akademii urządzonej ku czci Św. Stanisława Kostki a zwłaszcza pp. dyr. Fotydzę, prof. Mickiewiczowi prof. Gąsiorowi, Kowalczykowi, składam Bogu zapłać

Edward Dyja

dziękuję mojemu ojcu z moimi siostrami i bratem

Szkoda tylko, że nikt z rodziny nie pomyślał o tym, aby historia tej rodziny nie poszła w zapomnienie tym bardziej, że liczne artykuły w gazetach (nawet był kiedyś artykuł w Gazecie Poznańskiej) jak:

- wywiad z weteranem powstania 1863 r - Potomkowie Wieszcza - czyżby faktycznie potomkowie Wieszcza?
- Moja rozmowa z potomkiem Wieszcza (Jednodniówka z 1934 r.) i wiele innych artykułów.

To, że dziadek Telesfor był spokrewniony z rodziną Adama Mickiewicza - wieszcza jest faktem i że też utrzymywał liczne kontakty z Władysławem wiem na pewno, że chrzestnym ojcem Adama syna Telesfora, a mojego ojca miał być Władysław. Nie przyjechał. Przysłał w prezencie konia na biegunach a w jego zastępstwie był jeden z braci Władysława. Uważam, że to o czymś świadczy. Postanowiłam, więc "wziąć sprawę w swoje ręce". Wiem też, że jest to bardzo trudne zadanie, którego się podjęłam, ale w miarę sił i moich możliwości będę się starała uzupełnić luki tej historii.

Jestem w stałym kontakcie z OBG - Piast, Muzeum Historycznym na Litwie a ostatnio zobowiązał się mi pomóc dr Jakubowski -politolog, który mieszka na Litwie, a studiował w Poznaniu. Ma kolegę profesora znanego genealoga na Litwie. Obiecał, że mi razem pomogą.

Adam Mickiewicz syn Telesfora Mickiewicza urodził się 17.05.1889 r.

Był upragnionym dzieckiem - synem dziadków (mieli 3 córki) i nic dziwnego, że był najwięcej kochany.

Posiadał bardzo duże zdolności i zamiłowanie do muzyki.

Ukończył Konserwatorium Muzyczne w Warszawie. Miał w domu koncertowy fortepian, który dostał od rodziców po ukończeniu studiów. Grał pięknie na fortepianie, uczył w szkole, grywał na koncertach, organizował tzw. " Poranki muzyczne".

Był bardzo znaną lubianą i szanowaną osobą w Radomsku.

Miał przyjaciela, który też ukończył Konserwatorium Muzyczne tylko, że w Katowicach - profesor Fotygo.

To też obaj z moim ojcem organizowali koncerty, a między innymi słynne koncerty organowe w kościele farnym w Radomsku. Fugi Bacha były atrakcją tych koncertów.

Ojciec mój Adam ożenił się z *Bronisławą Grochowalską*.

Moja mama urodziła się 3.05.1892 roku w Kobielach. Była córką Marcina i Julianny Grochowalskiej. Będąc jeszcze osobą niezamężną pracowała jako ekonomistka w Częstochowie. Tam poznała F. Cappie - Konsula belgijskiego, który urzędował w Łodzi. Zaręczyli się. Jak wiem była to wielka miłość. Znalazłam u nas w domu kilka miłosnych listów, ale gdzieś się zagubiły. Zostały tylko 2 zdjęcia z dedykacją dla mamy od T. Chappie - go, które dołączam do tych pamiątek. Jednak do ślubu nie doszło, gdyż mama nie chciała zostawić swojej mamy bez opieki.

Wyszła za mąż za mojego ojca. I tak się zaczęło.

Mama po zamążpójściu już nie pracowała, a jedynie zajmowała się domem.

Ja urodziłam się 29.05.1921 roku, siostra moja Wiesia urodziła się 3.08.1925 roku, którą bardzo kochałam i utrzymywałam stały kontakt, aż do ostatniej chwili. Zamieszkała po zamążpójściu w Jarosławiu i tam zmarła 16.12.1983 roku. Ukończyła Technikum Dentystyczne we Wrocławiu. Moi bracia byli dużo młodsi. Mieczysław urodził się w 1930 roku, Janusz w 1932 roku, a najmłodszy Wojciech w 1936 roku (obecnie żyjący). Bracia byli dużo młodsi i dlatego nie miałam z nimi tego kontaktu,

co z siostrą. Wyjechałam do Koszalina we wrześniu 1945 roku. Bracia byli mali i dlatego nie było między nami tej więzi rodzinnej.

Rodzice byli bardzo towarzyscy i gościnni. Przychodziła również do nas młodzież, uczniowie, koledzy i znajomi rodziców.

Odwiedzał nas często m.in. *Tadeusz Różewicz*, który tak jak my mieszkał w Radomsku przy ulicy Częstochowskiej. Mieszkał vis a vis naszej kamienicy na sąsiedniej posesji. Nasze podwórka dzielił tylko metrowy drewniany płotek, przez który przechodził. Był stałym gościem z grona młodzieży.

Później przeprowadziliśmy się na ulicę przy placu Waryńskiego. Był to domek drewniany z pięknym ogrodem. Przypominał mi Żelazową Wolę. Fortepian stał przy oknie, co miało bardzo duże znaczenie później. Bardzo lubiłam grać na fortepianie, to też wszystkie wolne chwile poświęcałam muzyce i to już od dzieciństwa. Najbardziej lubiłam utwory muzyki klasycznej. Miałam bardzo szeroki repertuar jak Chopin, Liszt, Beethoven i innych. I tak było do 17-go sierpnia 1939 roku.

Tego dnia moja koleżanka, z którą chodziłyśmy do szkoły Marylka, jej bratowa i ja udałyśmy się pieszo na pielgrzymkę do Częstochowy na Jasną Górę - to jest 40 km.

Już nie raz byłam na Jasnej Górze, ale moim pragnieniem było odbyć pielgrzymkę pieszo. Nie wiedziałam, że w tym samym czasie karetka pogotowia wiozła mojego ojca po wypadku (został uderzony dyszlem od wozu w brzuch) do szpitala w Częstochowie.

O wypadku dowiedziałam się od rodziny, u której się zatrzymałam. Było to straszne przeżycie tym bardziej, że jak przyszedłam do szpitala ojciec jeszcze spał po operacji i było to ostatnie widzenie u mojego ojca w szpitalu przed wojną.

1 wrzesień 1939 roku.

Pierwsze bomby upadły na Radomsko o godz. 7-mej rano.

To było piekło. Ogień, huk, krzyki ludności i jęki rannych.

Cały rynek był zburzony. Ocalał jedynie kościół farny i magistrat.

Cztery bomby upadły koło naszego drewnianego domu.

Odlamki podziurawiły dach, ściany, meble, a drzwi zostały powyrywane. Ocalał tylko fortepian. To był straszny koszmar dla nas.

Ojciec w szpitalu w Częstochowie, a mama z pięciorgiem dzieci i babcią (ze strony mamy) pozostała sama bez żadnej pomocy.

Jednak ze względu na osobiste bezpieczeństwo musiałyśmy opuścić miasto. Babcię ulokowałyśmy na furze tzw. " podwodzie".

Zapakowałyśmy niezbędne rzeczy do użytku. Fura z babcią i rzeczami miała jechać na wieś do znajomych. Tymczasem babcię po drodze "zgubili" a rzeczy pojechały w nieznanym kierunku.

Dopiero po trzech tygodniach babcia się odnalazła. Zabezpieczyliśmy mieszkanie w miarę swoich możliwości i razem cała nasza rodzina szła pieszo na wieś.

Powróciliśmy po dwóch tygodniach, a babci długo nie mogliśmy odnaleźć. Wszystkie zabrane rzeczy zaginęły.

Wracałyśmy do domu nie wiedząc, co zastaniemy. I faktycznie była wielka niespodzianka. Doszczętnie nas okradziono: ojca garnitury, pościel, wszystkie zapasy żywności zniknęły (a była ich spora ilość) i wiele wiele innych rzeczy. Było nam bardzo ciężko. Ja się jednak nie poddawałam. Zaczęłam udzielać lekcji gry na fortepianie i tym mogłam pomóc rodzinie. Miałam dość dużo zgłoszeń, a to tylko dzięki pozycji mojego ojca.

Rodzice moi byli bardzo gościnni. Utrzymywali liczne kontakty towarzyskie, a przy tym też bardzo lubiani.

To też w tej sytuacji, w jakiej znalazła się nasza rodzina doznaliśmy tyle życzliwości i wsparcia tak psychicznego jak i materialnego od ludzi nam życzliwych. Doszłam do wniosku, że być dobrym człowiekiem bardzo się opłaca. Po dwóch miesiącach ojciec wrócił do domu pieszo i z drenami w brzuchu. Okazało się, że po przejęciu szpitala przez Niemców -chorzy, którzy czuli się na siłach mogli opuścić szpital. Pozostali zostali rozstrzelani. Ojciec miał to szczęście, że posiadał bliską rodzinę w Częstochowie. To go uratowało, bo miał rodzinę, która go przyjęła. Bardzo długo jeszcze leżał w łóżku. Od wypadku nie odzyskał w pełni zdrowia. Był tym bardzo załamany. A samo to, że musiał przejść pieszo 40 km po tak ciężkiej chorobie i w tak skrajnym wyczerpaniu nie dodała sił. Tylko siła woli życia i zobaczenia rodziny pomogła mu przeżyć.

Ja jak mogłam tak pomagałam rodzinie. Po jakimś czasie ojciec doszedł do zdrowia, a mimo wszystko był bardzo załamany.

Przy czym podczas badań lekarze stwierdzili kataraktę i faktycznie po kilku latach ojciec zaniewidział (nie chciał już się poddać żadnej operacji).

Po powrocie ojca nasze mieszkanie bardzo się "ożywiło".

Zaczęli przychodzić znajomi. Już było inaczej.

W latach 1941 -1943 Niemcy wysiedlają Polaków - z Wielkopolski do Radomska przyjechało kilkanaście rodzin z Poznania.

Zaczęły przychodzić do nas studentki z WSM z Poznania z prośbą, aby mogły ćwiczyć na naszym fortepianie. Następnie zwrócili się do nas z prośbą o udostępnienie fortepianu *prof. Nowak* z WSM z Poznania, *Lech Idziór* z żoną - lekarz, a przy tym grywał do radia utwory Chopina, Irena Dłużakówna z WSM, z którą się bardzo zaprzyjaźniłam.

Wcześniej urządziliśmy sobie koncerty, które były organizowane w gronie osób bliskich i nie tylko u nas. Do tego grona należeli:

Hania Filarowska - sopran, *Tadeusz Bobotek* - bakteriolog i ekonomista -tenor, moi profesorowie bracia *Borkowscy* polonista i łacinnik - jeden grał na skrzypcach drugi na fortepianie. Na szczególne wyróżnienie zasługiwał kierownik szkoły podstawowej *Stanisław Sobczak*. To był prawdziwy wirtuoz gry skrzypcowej. Jak zagrał *Romans Andaluzyjski - Sarasatego* to naprawdę trudno było nie docenić tej gry. Przychodził ze swoją narzeczoną. Mimo dużej różnicy wieku nie odczuwaliśmy tego, a byliśmy wszyscy jak w rodzinie. Mój ojciec nie chciał już nigdy brać udziału w naszych koncertach. Koncerty odbywały się jak dawniej z tą tylko różnicą, że Goście z Poznania dołączyli do nas. Odbywały się, więc koncerty w poszerzonym składzie artystów. To była przecież okupacja.

Mimo, że nasz domek stał na uboczu to jednak musieliśmy liczyć się z konsekwencjami. Z pomocą przyszedł nam Komendant Straży Pożarnej *Mroczkowski*. Miał piękny głos - baryton. Bardzo ładnie śpiewał arie Jontka. Ale tu nie chodziło o jego głos, tylko o to, że był na usługach Niemców. To nam bardzo pomogło, jak się później okazało.

Któregoś dnia Niemcy otoczyli dom. Nie było to wesołe. I właśnie nasz komendant Straży Pożarnej wyszedł do otaczających nasz dom - chwilę porozmawiał z nimi i wrócił zadowolony i my też. Od tej pory, dokąd on był z nami nie musieliśmy się obawiać. Był to uczestnik na tzw. "wagę złota". To była druga Żelazowa Wola. Goście siedzieli w ogrodzie, a muzyka naszych koncertów odbywała się w mieszkaniu przy otwartym oknie (fortepian stał przy oknie). To było wprost cudowne przeżycie, którego się nigdy nie zapomni.

Przychodził również do nas **Książę Sztanberger**, który bardzo lubił grać w brydża. To też z moim bratem ciotecznym Przemysławem (inż. budownictwa) grywali bardzo często. Był to starszy pan, bardzo dystyngowany, (choć skromnie ubrany) wyglądem podobny do Paderewskiego. Miał siostrę nauczycielkę i brata, których znałam z widzenia. Mieszkał przy ulicy Przedborskiej w Radomsku. Wszyscy zwracali się do niego per "proszę Księcia". Nic więcej nie wiem o nim, wiem tylko, że był bardzo kulturalny i sympatyczny pan.

Miałam dużo koleżanek, kolegów i wielbicieli, tylko, że nigdy nie traktowałam nikogo poważnie. W moje imieniny przyszedł z kwiatami i w garniturze mój dużo starszy ode mnie kolega, z którym znaliśmy się od dziecka (był też ojca uczniem) - **Tadeusz Ryszard Bobotek**. Przychodził do nas często. Bardzo lubiliśmy ze sobą rozmawiać.

Opowiadał o swoich sympatiach, dużo mówił o sobie, lubiłam zasięgać jego rady. I to wszystko. W moje imieniny przyszedł z kwiatami oświadczyć się. Mnie nie było w domu, a mój ojciec mnie wyręczył powiedzeniem, że "Mickiewicza córka nie jest dla ciebie".

Byłam tym bardzo zdenerwowana, bo uważałam, że decyzja należy do mnie. Od tej pory już go nie widziałam przez kilka lat.

Spotkaliśmy się dopiero przypadkowo w Poznaniu. Ożenił się. Jego żona Wanda była córką rektora Uniwersytetu Poznańskiego. Była od niego starsza o 11 lat, ale bardzo miła. Polubiłyśmy się. Tadeusz w Poznaniu ukończył jeszcze prawo, tak łącznie miał trzy fakultety: bakteriologie, ekonomie i prawo. Nigdy przed mężem nie miałam żadnych sekretów, a Wanda też wiedziała o jego zapędach w stosunku do mnie.

Mój ojciec był człowiekiem bardzo uczciwym, kochał rodzinę, był bardzo dobrym ojcem. Nigdy nie był uczulony na bogactwo, bo uważał, że to nie jest najważniejsze. A tu niespodzianka. Ojciec zażyczył sobie abym wyszła za mąż i to za bardzo bogatego radomszczanina. Nie wiem, co się ojcu stało. Czy to nadmierna troska o mnie i moją przyszłość, czy też ten pan tak ojca "oszłomił". Było mi bardzo przykro.

Nie mówiąc nikomu podjęłam decyzję, że wyjadę. Nadarzyła się okazja. Mój brat cioteczny Przemysław chciał zobaczyć jak ten zachód wygląda. To też uprosiłam go żeby mnie też zabrał. Bardzo mnie lubił i nie podejrzewał nic - zabrał mnie. Trafiliśmy do Koszalina. I tak się zaczęło. Już nie chciałam wracać do domu. Załatwiłam sobie pracę w Izbie Skarbowej w dziale rozchodów budżetowych. Na mieszkanie przyjęła mnie starsza pani (przyjechała z Warszawy), a mieszkała tylko z 10-cioletnią córeczką. Mieszkałyśmy przy ulicy Gnieźnieńskiej 28 na parterze.

Było bardzo biednie, ale byłam zadowolona. Gorzej było z wyżywieniem. Na stołówce w pracy mieliśmy bardzo skromne obiady. Z pracy jednak byłam bardzo zadowolona.

W Koszalinie już istniało Towarzystwo Miłośników Kultury i Sztuki pod patronatem pułkownika Leonarda Borkowicza - Pełnomocnika Rządu R.P. na Okręg Pomorze Zachodnie.

Zgłosiłam się, zostałam przyjęta i od tej pory uczestniczyłam w koncertach. Otrzymałam z Wydziału Kultury i Sztuki pianino, które było mi niezbędne do ćwiczeń. Było mi ciężko, bo praca zawodowa i koncerty, a przy tym musiałam jeszcze w domu się przygotowywać- ćwicząc.

Jednak mój organizm już wycieńczony "zbuntował się". Zachorowałam na płuca. Przykre to było, ale dzięki pomocy lekarzy i Opieki Społecznej otrzymywałam lekarstwa, prowiant jak: jajka, mleko, masło, miód, owoce i dużo innych produktów, piłam tran i po prostu cudem i silną wolą pokonałam chorobę.

Jak już wspominałam, dostałam pianino z Wydziału Kultury i Sztuki. Mieszkałyśmy we dwie i dziecko nie czułyśmy się bezpiecznie. Ponieważ było wolne mieszkanie na drugim piętrze, na tej samej klatce schodowej postanowiłyśmy się przeprowadzić. Jediną przeszkodą było pianino. Pani Hakenberg poprosiła sąsiadów i trzech się zgodziło. Brakowało czwartego. Na drugim piętrze mieszkał porucznik Gliński. Mimo, że mieszkał prawie rok nigdy go nie spotkałam, ani nie wiedziałam, że taki tu mieszka. Zwróciła się również do tego porucznika, ale odmówił, " że takich ciężkich rzeczy nie będzie nosił".

Następnego dnia rano przysłał żołnierzy - i przenieśli.

Było to moje pianino, więc musiałam wyjść i podziękować.

Aż tu któregoś dnia zapukał ów nieznajomy porucznik z przeciwka. Poczęstowałam go jedynie herbatą, bo nic innego nie miałam.

Wieczór spędziliśmy bardzo przyjemnie. Ja grałam na pianinie, a ta pani jak umiała tak śpiewała. Minęły chyba trzy tygodnie, jak nasz gość – porucznik ponownie przyszedł. I to tak się zaczęło. Od tej pory przychodził codziennie. (Ja myślę, że moje nazwisko, które było na afiszach skojarzył z moją osobą a bardzo dużo grałam solo jak i akompaniowałam solistkom i solistom), którzy przyjeżdżali na koncerty m.in. z Warszawy. A może to było przeznaczenie?

Nasza znajomość zaczęła się od zwierzeń. Opowiedziałam mu wszystko o sobie, o rodzinie, dlaczego tu przyjechałam. On też zwierzał się ze swojego życia. I tak narodziła się między nami przyjaźń i zaufanie do siebie. Byliśmy bardzo za sobą. Tak chyba było nam pisane, bo pokochaliśmy się tak ja jak i on tą pierwszą gorącą miłością.

Wiedział o mojej chorobie, to też przynosił mi prowiant, który dostawał w jednostce. Wszystko się dobrze skończyło. Ja wyzdrowiałam i dalej uczestniczyłam w koncertach. Uczestniczył również *Jan Berent* - brat literata Berenta. Lubili z żoną spacerować i często zabierali mnie na te spacery. Byli to ludzie starsi, bardzo kulturalni i sympatyczni. Bardzo ich polubiłam. Zostałam również przedstawiona żonie pułkownika DOW Turskiego pani Ewie Bandrowolnej – Turskiej słynnej sopranistce na cały świat. Był to olbrzymi zaszczyt dla mnie.

Miałam również zaszczyt być zaproszona dwa razy do willi, w której pp. pułk. Turscy mieszkali. Nawet wykonała przy moim akompaniamencie dwa utwory. Chciała mi pomóc w mojej karierze muzycznej.

Jak się wyraziła „ja z ciebie zrobię wielką artystkę”.

Stało się inaczej, gdyż postanowiliśmy z Maryśkiem pobrać się. Kariera muzyczna definitywnie została przekreślona, a data ślubu została ustalona na 8 września 1946 roku. Marysiek powiadomił rodziców o naszych zamiarach. Przyjechał ojciec, aby mnie poznać. Chyba nie wypadłam najgorzej, gdyż zaakceptował moją osobę z wielką życzliwością. To też zaczęliśmy przygotowywać się do tej uroczystości. Marysiek miał deputat, który otrzymywał z Jednostki. Dostał materiał biały na suknię dla mnie do ślubu. Ja też miałam swój wkład w te przygotowania, ale nieporównywalnie mniejsze.

RÓD GLIŃSKICH

Ślub kościelny odbył się w Koszalinie w kościele św. Józefa – Katedrze. Był skromny, ale bardzo uroczysty, byli uczestnicy naszych koncertów, wojskowi, rodzice moi i przyjechał brat Maryśka – Stefan.

Po ślubie przyjechaliśmy do Poznania do Rodziców Maryśka. Oprócz ojca, którego od razu polubiłam i Stefana, który był na naszym ślubie nie znałam nikogo z